

Life

„Life” to grupa młodych ludzi, powstała w 1975 roku na Sycylii, którzy chcą żyć wartościami ludzkimi i chrześcijańskimi z zaangażowaniem i wyrażać je poprzez język artystyczny. Przedstawienia, muzyka, piosenki, taniec: to formy używane, aby zaproponować publiczności przesłanie, aby przekazać coś, co pomoże w refleksji, a także w modlitwie. Chcą w ten sposób wprowadzić chrześcijańską propozycję do teatrów i na place, pragną ewangelizować w nowy sposób.

Widziałam ich na scenie jednego z największych teatrów w Katanii, przed ponad 1800 młodymi ze szkół z miasta. Przedstawiali musical, który w młodzieżowym języku pomagał zastanowić się nad sensem życia. Śpiew, taniec, światła i efekty specjalne sprawiły, że młodzi ludzie byli przykuci do swoich miejsc przez cały poranek. Wychodząc z sali, chciałam zmieszać się pomiędzy widzów, żeby usłyszeć kilka komentarzy: „Naprawdę super! Uwielbiam musicale!”... „Czy widziałeś, że była też orkiestra na żywo? Chciałbym zapytać, czy wzięliby mnie do siebie”... „Są mniej więcej w moim wieku, ale jakie mają głosy!...”.

Ja także byłam pod wrażeniem tej grupy młodych aktorów, nie tylko ze względu na jakość ich występu, ale także dlatego, że jeszcze przed przybyciem publiczności widziałem, że ciężko pracują, aby wszystko uporządkować: byli tacy, którzy ustawiali światła, inni, którzy robili próby mikrofonów, ci, którzy porządkowali kostiumy, którzy próbowali swoich sił na ostatniej próbie baletu i ci, którzy robili próby śpiewu. Wszyscy wiedzieli, co mają robić i z poczuciem odpowiedzialności wykonywali swoje zadania. Kiedy teatr był pełen, przed rozpoczęciem przedstawienia wszyscy zniknęli za zasłoniętą kurtyną. Chciałam tam zajrzeć i zobaczyłam, że wszyscy, ustawieni w kręgu, byli tam na krótkiej modlitwie przed rozpoczęciem przedstawienia. Uderzył mnie ten fakt. Wiedziałem, że jest to grupa salezjańska należąca do

Stowarzyszenia CGS (*Cinecircoli Giovanili Socioculturali*), więc postanowiłam odwiedzić ich w ich siedzibie, aby dowiedzieć się więcej i lepiej ich poznać.

Zastałam bardzo proste środowisko: mała sala do prób i spotkań, mały pokój do nagrań, magazyn z szafami na kostiumy, magazyn na sceny, sprzęt oświetleniowy i dźwiękowy, ale przede wszystkim dużo kreatywności i ducha salezjańskiego. Przywitał mnie Armando B., założyciel i szef grupy, a także kompozytor całej muzyki, oraz pięciu innych młodych mężczyzn. Poprosiłam ich, aby opowiedzieli mi trochę o swojej historii.

– „Nasza grupa – wtrącił Armando – nazywa się „LIFE”, „Życie”! Tak, ponieważ jesteśmy razem, aby odkryć sens życia i ogłosić światu radość życia. Narodziliśmy się w 1975 roku z pragnienia niektórych z nas, wówczas 15-letnich, by być razem, połączeni miłością do muzyki. Od tamtej pory przeszliśmy długą drogę! Przez lata stopniowo dojrzewała w nas potrzeba pogłębiania naszej wiary, przeżywania z zaangażowaniem ludzkich i chrześcijańskich wartości oraz wyrażania ich poprzez język artystyczny. Tak narodziły się nasze musicale, przedstawienia w całości wymyślane i zrealizowane przez nas: od muzyki po teksty, od kostiumów po scenografię, od oświetlenia po dźwięk... nagraliśmy też wiele kaset i płyt CD”.

– „Na ścianach możecie zobaczyć plakaty i zdjęcia z naszych występów w ciągu tych wszystkich lat – dodał Paolo.



„**Life**” było pierwszym oryginalnym spektaklem, który poruszał problem narkotyków i dialogu w rodzinie; potem było „**Witaj Bieda**”, które pomaga zastanowić się nad konsumpcjonizmem i prawdziwą wolnością, która pochodzi z oderwania się od bogactwa; dewiacje nieletnich i propozycje wychowawcze księdza Bosko opowiedziane są w spektaklu „**Ja też nazywam się też Jan**”; temat wyboru ludzi wykluczonych obecny jest w musicalu „**Dziewczyna z Poitiers**”; o kulturze życia przeciwko kulturze

śmierci jest mowa w spektaklu „**Otwórz się na Życie**„; mądrość Ewangelii nakładająca się na mądrość świata opowiadamy w spektaklu „**A gdyby to nie był sen?**”; „**Historie dla Życia**” – to krótkie historie z dnia dzisiejszego i wczorajszego w świetle duchowości salezjańskiej; „**3P**” – o ks. Pino Puglisi, to historia księdza, który padł ofiarą mafii; „**Na skrzydłach miłości**” – doświadczenie sługi Bożego Nino Baglieri; oraz „**To, co zostaje to miłość**” – opowiada o przesłaniu św. Pawła”.

– „Ostatnio wystawiliśmy „**Baraccopoli**” – wtrącił Giuseppe – musical, który porusza temat osób z marginesu społecznego i solidarności. Niedawno wystawiliśmy też sztukę o papieżu Franciszku i jego przesłaniu do ludzi naszych czasów. Nosi tytuł „**Z końca świata**„”.

Sara przerwała mu i pokazując mi kilka płyt DVD, dodała:

– „Widzisz, próbowaliśmy też swoich sił w produkcji filmowej i oprócz filmowych wersji „Historii dla Życia” i „Otwórz się na Życie” zrobiliśmy trzy inne filmy – „**Boży sportowiec**”, „**Placido**” i „**Nicolò**” – które otrzymały specjalne nagrody i wyróżnienia”.

Byłam naprawdę zdumiona materiałem dokumentującym tak wiele lat działalności i zaryzykowałam pytanie:

– „Co Was napędza do robienia tego wszystkiego?”

Alessandra uśmiechnęła się i odpowiedziała:

– „Chcemy być nowym sposobem ewangelizacji, wnosić chrześcijańską propozycję do teatrów i na place. Doświadczenie naszych wypraw jest zawsze ekscytujące: podróżowaliśmy z jednego końca Włoch na drugi, byliśmy też za granicą. Za każdym razem jest to nowe wyzwanie, ponieważ w tym samym czasie, gdy coś „przepowiadamy”, wzrasta świadomość i przekonanie o tym, co proponujemy innym”.

Armando dodał:

– „Aby móc coś powiedzieć innym, trzeba najpierw przeżyć to w rzeczywistości! Dlatego nasz C.G.S. inwestuje dużo w formację: w każdą sobotę spotykamy się na wspólnej modlitwie, a w każdą niedzielę mamy spotkanie formacyjne. W lecie przeznaczamy około dziesięciu dni na „obóz ekspresji” – dni, w których rozważamy Słowo Boże i wyrażamy nasze refleksje w sposób

twórczy (muzyka, taniec, pantomima...). W ciągu roku liturgicznego czasami spotykamy się na dzień skupienia. Jest to nasza propozycja, którą proponujemy wielu młodym ludziom z naszej okolicy i spoza niej, w różnym wieku. Starsi towarzyszą młodszym. Wielu osób przychodzi do nas przyciągniętych muzyką i chęcią znalezienia przyjaciół, stworzenia grupy i stopniowo angażują się w drogę wiary”.

– „Tak – wtrąciła Simone – mogę to potwierdzić własną historią: na początku przyszłam do grupy tylko dlatego, że lubiłam aktorstwo i chciałam nauczyć się grać na instrumencie. Tutaj znalazłam jedno i drugie, ale przede wszystkim spotkałam ludzi, którzy umieli mnie słuchać i pokazali mi sposób życia inny od tego, którego doświadczyłam do tej pory. Tutaj zaczęłam też poznawać Ewangelię”.

Czułam się dobrze w ich towarzystwie i zostałam, aby porozmawiać do wieczora. Dowiedziałam się o wielu doświadczeniach tych młodych ludzi, takich jak chodzenie do pubów, aby grać muzykę i angażować młodych do rozmów na pewne tematy, które zachęciłyby ich do zastanowienia się nad swoim życiem, czy też chodzenie z pomocą do osób bezdomnych w szczególnie zimne wieczory, czy też prowadzenie oratorium na osiedlu na sposób księdza Bosko, albo animowanie spotkań młodzieży podczas spotkań diecezjalnych lub regionalnych.

Pewnej soboty wróciłam, żeby się z nimi zobaczyć. Był to swoisty „plac budowy”: Giuseppe animował spotkanie młodzieży, która zgromadziła się w małym pomieszczeniu, gdzie zazwyczaj odbywają się nagrania, trzech innych młodych ludzi malowało sceny do programowanego spektaklu, mała grupa próbowała różnych głosów do piosenki, podczas gdy dwóch innych chciało coś pisać na kartkach papieru. „Przygotujmy jutrzejsze spotkanie dla rodzin” – powiedzieli. „Będą tam pary z grupy, ale także rodzice naszych chłopców. Chcemy ich również zaangażować w podróż formacyjną”.

Tyle życia w tej grupie! – Powiedziałem sobie, że naprawdę wybrali właściwą nazwę: ŻYCIE!

Galeria zdjęć „Life”

1 / 7



2 / 7



3 / 7



4 / 7



5 / 7



6 / 7



<
>







Święty Franciszek Salezy. Zaufanie Bożej Opatrzności (4/8)

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

UFNOŚĆ W OPATRZNOŚĆ BOŻĄ U ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO (4/8)

Wejdźmy do serca Franciszka Salezego, aby uchwycić całe jego piękno i bogactwo.

„Nasza wiara w Boga zależy od obrazu, jaki mamy o Bogu!”, gdzie wiara oznacza naszą relację z Bogiem.

Franciszek przedstawia nam w swoich pismach Boga, w którego wierzy, daje nam swój obraz Boga, Boga odkrytego jako Ojca, który troszczy się i kocha swoje dzieci. W konsekwencji relacja, jaką Franciszek ma z Bogiem, jest relacją całkowitego i nieograniczonego zaufania.

Zakosztujmy niektórych fragmentów jego jego listów, w których fotografuje oblicze Ojca, który jest Opatrznością i troszczy się o nas.

„Moja najdroższa Córko, jak bardzo Pan myśli o Tobie i z jaką miłością patrzy na Ciebie! Tak, On myśli o Tobie, i nie tylko o Tobie, ale nawet o ostatnim włosie na Twojej głowie: jest to prawda wiary, o której absolutnie nie wolno Ci wątpić”.

„Służmy dobrze Bogu i nigdy nie mówmy: Co będziemy jeść? Co będziemy pić? Skąd przyjdą nasze siostry? Do Pana domu należy zajęcie się tymi kłopotami, do Pani naszego domu należy jego wyposażenie; a nasze domy należą do Boga i jego świętej Matki”.

Jezus w Ewangelii zaprasza nas do przełożenia tego zaufania na dobre życie w teraźniejszości, a Franciszek powtarza tę prawdę w liście:

„Niech się Siostra stara dobrze dziś postępować, nie myśląc o jutrze; potem jutro niech postara się o to samo; i niech nie myśli o tym, co będzie robić przez cały czas trwania kadencji, ale niech wypełnia swoje obowiązki dzień po dniu, nie myśląc o przyszłości, ponieważ Ojciec niebieski, który troszczy się o to, by Siostrę dziś prowadzić, będzie prowadził także jutro i po jutrze, proporcjonalnie do zaufania, jakie, znając swoją słabość, złoży Siostra w Jego Opatrzności”.

„Bóg strzegł Siostrę aż do dzisiaj. Niech trzyma się mocno ręki Jego Opatrzności, a On będzie Siostrę wspomagał we wszystkich okolicznościach i tam, gdzie nie może Siostra chodzić, On poniesie. Niech Siostra nie myśli, co będzie jutro, bo ten sam Ojciec, który troszczy się o Siostrę dzisiaj, będzie się o Siostrę troszczył jutro i zawsze. Czego może się obawiać dziecko w ramionach tak wielkiego Ojca?”.



Ku czemu jest zorientowane serce Franciszka? W tym fragmencie listu możemy kontemplować jego serce, które czuje się jak pisklę pod opieką Opatrzności:

„Niech Bóg, do którego należę, rozporządza mną według swego upodobania: nie ma większego znaczenia, gdzie mam zakończyć tę marną resztę moich doczesnych dni, o ile mogę je zakończyć w Jego łasce. Delikatnie ukryjmy naszą małość w tej wielkości i jak pisklę, które pod skrzydłami matki żyje bezpiecznie i ciepło, odpoczywajmy w naszych sercach pod słodką i miłą Opatrznością naszego Pana”.

Jeśli Franciszek żyje tą relacją zaufania z Bogiem, może służyć odbiorcom swoich listów dobrą radą, umocnioną własnym doświadczeniem. Posłuchajmy kilku z nich.

„Bądźmy wierni, pokorni, ze słodkim i miłosnym postanowieniem,

aby kontynuować drogę, na której postawiła nas Opatrzność niebieska”.

Matka Favre z Lyonu czuje ciężar stanowiska, które jej nie odpowiada. Jaki otrzymuje sekret pokonania tego stanu duszy?

„Rzuć zdecydowanie swe myśli w ramiona Pana i Zbawiciela, a On Cię poniesie i umocni. Miej oczy utkwione w woli Bożej i Jego opatrzności.”

Nasze zaufanie do Boga, nasze przekonanie, że jesteśmy w dobrych rękach, bywa wystawione na próbę, zwłaszcza gdy ból, choroba, śmierć pukają do drzwi naszego życia lub życia drogich nam osób. Franciszek wie o tym i nie wycofuje się ani nie zniechęca.

„Ufać Bogu w słodczy i spokoju dobrobytu to coś, co potrafią robić prawie wszyscy; ale całkowite oddanie się Jemu pośród huraganów i burz jest charakterystyczne dla Jego dzieci”

„Małe wydarzenia stwarzają okazje do najpokorniejszych umartwień i najlepszych aktów oddania się Bogu. W najbardziej bolesnych wydarzeniach trzeba głęboko uwielbiać Bożą Opatrzność. Trzeba umrzeć albo kochać. Chciałbym, żeby moje serce zostało wyrwane lub, jeśli tylko to mi pozostanie, żeby zostało tylko dla tej miłości”.

Wielu ludzi modli się, aby otrzymać taką lub inną łaskę od Boga, a kiedy ona nie przychodzi lub przychodzi z opóźnieniem, zniechęcają się i ich zaufanie do Niego słabnie. Wspaniałe jest napomnienie napisane do pewnej pani z Paryża, na kilka miesięcy przed śmiercią świętego:

„Bóg ukrył w tajemnicy swojej Opatrzności czas, w którym zamierza Panią wysłuchać i sposób, w jaki to zrobi; i być może, wysłucha Panią w sposób doskonały nie przez realizację Pani projektów, ale swoich”.

W Zielone Świątki 1607 roku Franciszek wyjawiał Joannie swój plan: założyć z nią i przez nią nowy instytut zakonny. W liście napisanym po tym spotkaniu, Franciszek wyjaśnia, w

jakim duchu należy kontynuować tę podróż, która będzie trwała kolejne cztery lata!

„Zachowaj swoje serce szeroko otwarte i pozwól mu często odpoczywać w ramionach Bożej Opatrzności. Odwagi, odwagi! Jezus jest nasz: niech nasze serca zawsze będą Jego”.

W ciągu kilku lat rodziny Franciszka i Joanny zostały dotknięte przez kilka śmierci.

Młodsza siostra Franciszka, Joanna, zmarła nagle. Oto, jak święci wiedzą, jak przeżywać te wydarzenia:

„Moja droga Córkó, pośród mojego serca z ciała, które odczuwa tak wielki smutek z powodu tej śmierci, czuję bardzo wyraźnie pewne opanowanie, spokój i słodkie uspokojenie mojego ducha w Opatrzności Bożej, która napełnia moją duszę wielką radością nawet w smutkach”.

Na początku 1610 roku dwie nowe żałoby: nagła śmierć Charlotty, ostatniej córki baronowej, w wieku około dziesięciu lat, oraz śmierć matki Franciszka, Madame de Boisy.

„Czyż zatem, najdroższa Córkó, nie powinniśmy we wszystkim uwielbiać najwyższej Opatrzności, której rady są święte, dobre i najmiłsze? Wyznajmy, moja ukochana Córkó, wyznajmy, że Bóg jest dobry i że Jego miłosierdzie trwa na wieki. Czułem wielki smutek z powodu tej rozłąki, ale muszę też powiedzieć, że był to cichy smutek, choć żywy. Płakałem bez duchowej goryczy”.

A w chorobie?

Po przezwyciężeniu bardzo poważnego kryzysu zdrowotnego Franciszek napisał to cenne świadectwo o tym, jak przeżywał chorobę:

„Nie jestem ani wyleczony, ani chory; ale myślę, że bardzo szybko całkowicie wyzdrowieję. Moja najdroższa Córkó, musimy pozostawić nasze życie i wszystko, czym jesteśmy, do dyspozycji Bożej Opatrzności, ponieważ ostatecznie nie należymy do siebie samych, ale do Tego, który, aby uczynić nas swoimi, zechciał być cały nasz w tak kochający sposób”.

Najlepszym podsumowaniem tej kolekcji przesłań, jakie Franciszek kieruje do nas poprzez swoje listy, wydaje mi się to, co święty pisze w *Filotei*. To arcydzieło świeżości i radości.

„We wszystkich waszych zajęciach opieraj się całkowicie na Opatrzności Bożej, która jako jedyna może dać spełnienie twoim projektom.

Bądź jak dziecko, które jedną ręką trzyma się ręki ojca, a drugą zbiera truskawki i jeżyny wzdłuż żywopłotu; czyń tak samo: podczas gdy jedną ręką zbierasz i używasz dóbr tego świata, drugą trzymaj się Ojca niebieskiego, zwracając się od czasu do czasu do Niego, aby sprawdzić, czy twoje zajęcia i sprawy podobają się Jemu.

Uważaj, aby nie opuścić Jego ręki i ochrony, myśląc, że w ten sposób będziesz zbierać i gromadzić więcej. Jeśli twój Ojciec Niebieski cię opuści, nie zrobisz ani jednego kroku, ale zaraz wylądujesz na ziemi. Chcę powiedzieć, Filoteo, że kiedy jesteś pośród zwykłych spraw i zajęć, które nie wymagają bardzo starannej i pilnej uwagi, patrz na Boga bardziej niż na te zajęcia; kiedy sprawy są tak ważne, że wymagają całej Twojej uwagi, aby się powiodły, co jakiś czas spoglądaj na Boga, podobnie jak ci, którzy żeglują po morzu, którzy, aby dotrzeć do zamierzonego portu, patrzą bardziej na niebo niż na statek. W ten sposób Bóg będzie działał z Tobą, w Tobie i dla Ciebie, a Twojej pracy będzie towarzyszyła radość”.

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

ADMA – Droga uświęcenia i apostołstwa według charyzmatu księdza Bosko

*Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki (ADMA) zostało założone 18 kwietnia 1869 roku przez księdza Bosko, jako druga grupa jego dzieła, po salezjanach, w celu „**propagowania chwały Matki Zbawiciela, aby zasłużyć na Jej opiekę w życiu, a szczególnie w chwili śmierci**„.*

*Pobożne Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki powstało po inauguracji bazyliki poświęconej Najświętszej Dziewicy, która miała miejsce 9 czerwca 1868 roku w Turynie. Wraz z budową bazyliki ksiądz Bosko na własne oczy zobaczył realizację słynnego snu z 1844 roku, w którym Dziewica Maryja, w postaci pastuszki, pokazała mu „ogromny i wysoki kościół”, w którego wnętrzu znajdowała się „**biała wstęga, na której dużymi literami było napisane: HIC DOMUS MEA, INDE GLORIA MEA**„. Mnóstwo ludzi składało ofiary na budowę sanktuarium jako wyraz wdzięczności za łaski otrzymane od Maryi Wspomożycielki. Wierni „*wielokrotnie prosili o założenie pobożnego stowarzyszenia czcicieli, którzy zjednoczeni w tym samym duchu modlitwy i pobożności oddawaliby hołd wielkiej Matce Zbawiciela, wzywanej pod tytułem Wspomożycielki*”. Ta prośba ludzi – pomimo, że w Turynie istniało już wielowiekowe (XII wiek) i silne nabożeństwo do Matki Bożej pod tytułem Pocieszycielki – wskazuje, że inicjatywa przyszła „z góry”.*



Cupola Basilica Maria Ausiliatrice, Torino

W ten sposób można również zrozumieć powód prośby o

zatwierdzenie Stowarzyszenia, którą wystosował sam ksiądz Bosko: „Niżej podpisany pokornie wyjawia Waszej Ekscelencji, że dla wyłącznego pragnienia szerzenia chwały Bożej i dobra dusz miałyby na myśli, aby w kościele Maryi Wspomożycielki, rok temu poświęconym przez Waszą Ekscelencję dla kultu Bożego, powstał pobożny związek wiernych pod nazwą „Stowarzyszenia Czczicieli Maryi Wspomożycielki”: głównym celem byłoby szerzenie czci Najświętszego Sakramentu i nabożeństwa do Maryi „Auxilium Christianorum”: **tytuł, który wydaje się być bardzo przyjemny dla najwyższej Królowej Nieba**„. Jego prośba została nie tylko przyjęta, ale w niespełna rok od założenia (luty 1870) Pobożne Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki stało się Arcybractwem.

Nazwa „ADMA”, którą ksiądz Bosko nadał temu stowarzyszeniu, oznaczała *Stowarzyszenie Czczicieli Maryi Wspomożycielki*, gdzie słowo „czcziciele” [*devoti*] oddaje to, czego nauczał św. Franciszek Salezy: „Pobożność [*devozione*] to nic innego, jak sprawność i duchowa żywotność, z jaką miłość prowadzi w nas swoje działania, a my przez nią, szybko i czule”. Ta pobożność jest dalej sprecyzowana: „Ksiądz Bosko, świadomy naszych trudności i słabości, uczynił kolejny, jeszcze piękniejszy krok: nie jesteśmy czczicielami Maryi „w ogólności”, ale czczicielami Maryi Wspomożycielki. W jego doświadczeniu dar miłości, który jednoczy z Ojcem i z Synem (łaska) i który pobudza do działania (miłość), przechodzi wyraźnie, wręcz zmysłowo, przez macierzyńskie pośrednictwo Maryi”, jak podkreśla następca księdza Bosko, ks. Ángel Fernández Artime.

Ksiądz Bosko założył ADMA, aby dzielić się łaską oraz szerzyć i bronić wiary ludzi, propagując na całym świecie cześć do Jezusa Eucharystycznego i do Dziewicy Wspomożycielki, dwóch filarów naszej wiary. To ziarno zasiane przez świętego rozprzestrzeniło się obecnie na 50 krajów świata, z około 800 grupami przyłączonymi do pierwszej grupy ADMA w Turynie.

Dzisiaj w ADMA, w szkole księdza Bosko, podąża się drogami modlitwy, apostołstwa i służby, w stylu rodzinnym. Żyje się i rozpowszechnia nabożeństwo do Eucharystii i Maryi

Wspomożycielki, dowartościowuje się życie liturgiczne i spowiedź. Formacja chrześcijańska ma na celu naśladowanie Maryi w przeżywaniu „duchowości życia codziennego”, starając się kultywować chrześcijańskie środowisko gościnności i solidarności w rodzinie i we własnych miejscach życia.

Z okazji 150-lecia powstania ADMA następca księdza Bosko w swoim liście *Zawierz, zaufaj, uśmiechnij się!* pozostawił Stowarzyszeniu pewne wskazówki. Zachęca, aby dać się prowadzić Duchowi Świętemu w celu odnowienia impulsu ewangelizacyjnego, zakotwiczonego na dwóch filarach: Eucharystii i nabożeństwie do Maryi Wspomożycielki, z kilkoma akcentami:

- **podążać drogą świętości w rodzinie**, dając świadectwo poprzez wytrwałą miłość między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, między braćmi i siostrami, między młodymi i starszymi;
- **zabrać Matkę Bożą do domu**, naśladowując Maryję we wszystkim, co się da;
- **zapropionować drogę uświęcenia i apostołstwa**, prostą i dostępną dla wszystkich;
- **uczestniczyć w Eucharystii**, bez której nie postępuje się w świętości
- **powierzyć się Maryi**, będąc przekonani, że weźmie nas „za rękę”, aby doprowadzić nas do spotkania z Jej Synem Jezusem.

Uprzywilejowanymi momentami do przeżywania i rozpowszechniania ludowego wymiaru nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki oraz do wypraszenia łask są praktyki pobożnościowe: wspomnienie 24 dnia każdego miesiąca, różaniec, nowenna przygotowująca do święta Maryi Wspomożycielki, błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki, pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, procesje, współpraca w życiu parafialnym.

Członkowie ADMA są częścią wielkiego drzewa Rodziny Salezjańskiej, ruchu ludzi zapoczątkowanego przez księdza Bosko, pod przewodnictwem Maryi Wspomożycielki, na rzecz pracy z młodzieżą i środowiskami ludowymi: „*Musimy się zjednoczyć* – pisał w 1878 roku – *między sobą i wszyscy ze*

Zgromadzeniem... dążąc do tego samego celu i używając tych samych środków... jak w jednej rodzinie, dzięki więzom braterskiej miłości, które pobudzają nas do pomagania i wspierania się nawzajem dla dobra bliźniego... W Rodzinie Salezjańskiej ADMA ma za zadanie podkreślić szczególną pobożność eucharystyczną i maryjną, którą żył i szerzył św. Jan Bosko, pobożność, która wyraża fundamentalny element charyzmatu salezjańskiego. W tej perspektywie, między innymi, ADMA promuje dla całej Rodziny Salezjańskiej Międzynarodowe Kongresy Maryi Wspomożycielki, którego kolejna edycja odbędzie się w Fatimie w dniach 29 sierpnia – 1 września 2024 roku. Tytuł wybrany dla tego wydarzenia będzie brzmiał „Dam wam nauczyciela”, na pamiątkę snu księdza Bosko z dziewiątego roku życia, którego 200. rocznica będzie wtedy obchodzona.

Aby lepiej poznać ADMA, poza stroną internetową admadonbosco.org, można również zajrzeć do miesięcznych zeszytów formacyjnych „[ADMA on line](#)” oraz do kolekcji „[Zeszytów Maryi Wspomożycielki](#)”, które znajdują się na tej samej stronie. Można również śledzić profile społecznościowe Stowarzyszenia na [Facebooku](#) i [Instagramie](#).

Kto się nie modli?

Pewien rolnik w dzień targu zatrzymał się, aby zjeść posiłek w zatłoczonej restauracji, w której zazwyczaj jadała miejska elita. Rolnik znalazł miejsce przy stole, przy którym siedzieli już inni goście i złożył zamówienie u kelnera. Gdy to zrobił, złożył ręce i odmówił modlitwę. Sąsiedzi obserwowali go z ciekawością pełną ironii, a pewien młody człowiek zapytał go:

– Czy zawsze robi Pan tak w domu? Czy naprawdę wszyscy się modlą?

Rolnik, który spokojnie zaczął jeść, odpowiedział:

– Nie, w domu są tacy, którzy się nie modlą.

Młody człowiek uśmiechnął się:

– Ach tak? Kto się nie modli?

– No cóż – kontynuował rolnik – na przykład moje krowy, mój osioł i moje świnie...

Pamiętam, że pewnego razu, po całonocnej wędrówce, zasnęliśmy o świecie w pobliżu lasu. Derwisz, który był naszym towarzyszem podróży, wydał okrzyk i poszedł na pustynię, nie odpoczywając ani przez chwilę.

Gdy nastał dzień, zapytałem go:

– Co się z tobą stało?

On odpowiedział:

– Widziałem słowiki ćwierkające na drzewach, widziałem kuropatwy w górach, żaby w wodzie i zwierzęta w lesie. Pomyślałem wtedy, że to nie w porządku, że wszyscy chwalą Pana, a ja sam śpię, nie myśląc o Nim.

(Sudi)

Salezjanie w Tijuanie. Dom na granicy

Zaledwie 30 metrów od granicy ze Stanami Zjednoczonymi dom salezjański w Meksyku oferuje wiele możliwości młodym ludziom, ubogim i migrantom, w najbardziej ruchliwym lądowym obszarze przygranicznym na świecie, w mieście, którego populacja potroiła się w ciągu ostatnich 30 lat, w obszarze znanym na całym świecie z muru oddzielającego Meksyk od Stanów Zjednoczonych.

Salezjanie przybyli do miasta [Tijuana](#) w stanie Baja California (Meksyk) w święto św. Józefa, 19 marca 1987 roku.

Pod koniec lat 80. ówczesny inspektor z uwagą patrzył na północną granicę Meksyku, podkreślając, że obecność na północy będzie musiała stanowić „płuca”, które zagwarantują czyste powietrze dla misji oraz życia apostołskiego i zakonnego inspektorii salezjańskiej.

Z tą intencją, chcąc odpowiedzieć na liczne potrzeby miasta, salezjanie podjęli się znalezienia miejsc na budowę oratoriów w mieście. W ciągu niespełna dziesięciu lat powstało dziewięć oratoriów, w których młodzi ludzie znaleźli dom, boisko, szkołę i Kościół.

Z czasem zwracano uwagę na różne potrzeby, stąd w różnych dzielnicach robotniczych miasta powstało **sześć centrów pracy**, które tworzą [Projekt Salezjański Tijuana](#). W każdym z nich mieści się kilka instytucji, dając życie ponad dziesięciu typom pracy.



Pierwszym dziełem była [Parafia i Oratorium Maryi Wspomożycielki](#), położone w dzielnicy Herrera. Zarówno [parafia](#), [jak i oratorium](#) zajmują się różnymi problemami obecnymi w dzielnicy. Podejmowane są kroki w kierunku zawarcia umowy z IOM (Międzynarodową Organizacją ds. Migracji), aby zaoferować społeczności ośrodek zdrowia z poradnictwem prawnym i psychologicznym oraz pomocą medyczną. W parafii działa dom dla rodzin migrantów o nazwie „**Pro amore DEI**”, któremu towarzyszą różne inicjatywy. Oratorium Maryi Wspomożycielki oferuje warsztaty krótkoterminowe, które dają różne możliwości nauki, aby pomóc rodzinom; w warsztatach tych uczestniczą dzieci i rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji. Niektóre z nich to:

warsztaty krawieckie, warsztaty kosmetyczne, warsztaty piłkarskie, warsztaty zumby, warsztaty gitarowe i warsztaty komputerowe, doradztwo psychologiczne i szkolenia dla dorosłych i młodzieży poza środowiskiem szkolnym, w porozumieniu z INEA (Narodowy Instytut Edukacji Dorosłych).

W centrum miasta znajduje się również [Oratorium św. Franciszka Salezego](#), mieszczące się w dzielnicy Castillo. W [tym miejscu](#) znajduje się kilka instytucji, w tym: jeden z domów wspólnoty zakonnej, oratorium, biura COMAR (Meksykańskiej Komisji Pomocy Uchodźcom), która we współpracy z UNHCR (Agencją Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców) świadczy usługi dla osób ubiegających się o azyl (dowody tożsamości, oferty pracy, pomoc prawną) oraz biura Projektu Salezjańskiego Tijuana. Mamy tu do czynienia z kompleksową pomocą osobom znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji, czyli obcokrajowców, którzy przybywają do miasta w poszukiwaniu schronienia z poszanowaniem swoich praw. W oratorium rodziny otrzymują pomoc w postaci warsztatów, które oferują przestrzeń do rozwoju (jest to dzielnica robotnicza, która w ostatnich latach bardzo ucierpiała z powodu handlu narkotykami i morderstw związanych z tą sytuacją). Dla Projektu Salezjańskiego Tijuana bardzo ważna była i jest otwartość na tworzenie sieci i współpracy z różnymi instytucjami, które wzmacniają i promują pomoc dla młodzieży, migrantów i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji.



[Oratorium św. Dominika Savio](#) jest [położone](#) w sercu dzielnicy Sánchez-Taboada. Dzielnica ta jest bardzo wyjątkowa. Według ostatnich statystyk, Sanchez Taboada zajmuje pierwsze miejsce pod względem przemocy w mieście. W ciągu niespełna pięciu miesięcy w tej dzielnicy zabito 146 osób, co czyni ją najbardziej brutalną częścią miasta. To właśnie tutaj znajduje

się nasza salezjańska [placówka](#), która rozwija różne dzieła: miejsce, które przede wszystkim chce nieść nadzieję rodzinom i szanse dzieciom. Przemoc, ubóstwo i geograficzne położenie domu salezjańskiego wymagają stałego wsparcia finansowego, aby utrzymać obiekty i znaleźć odpowiedni personel do świadczenia usług edukacyjnych. Wśród oferowanych obecnie zajęć znajdują się: warsztaty piłkarskie, warsztaty gry na gitarze, warsztaty gry w siatkówkę, warsztaty z zakresu przepisów szkolnych dla dzieci i młodzieży, warsztaty z języka angielskiego oraz warsztaty komputerowe. W tym oratorium, podobnie jak w pozostałych pięciu, katecheza sakramentalna oraz nabożeństwa i celebracje liturgiczne odbywają się w kaplicy.



[Oratorium św. Józefa Robotnika znajduje się](#) we wschodniej części miasta, w dzielnicy zwanej Ejido Matamoros. Posiada obiekty sportowe, które służą dużej liczbie młodzieży, dzieci i dorosłych, którzy przychodzą grać w piłkę nożną; w ciągu tygodnia przez to centrum sportowe przewija się ponad tysiąc osób. W oratorium działa również [Salezjański Ruch Młodzieżowy](#), zwłaszcza dla młodzieży i dzieci, z ruchem Przyjaciół Dominika Savio, szafarzami Eucharystii i chórami. Kaplica oratorium jest miejscem codziennych nabożeństw otwartych dla całej wspólnoty. Dzieło salezjańskie obejmuje również szkołę średnią, która, znajdując się w dzielnicy szybko rozwijającej się, może nadal świadczyć niezastąpione usługi edukacyjne, a w przyszłości powinna wzrastać pod względem liczby uczniów i jakości usług edukacyjnych.

[Oratorium św. Jana Bosko znajduje się](#) w dzielnicy Mariano Matamoros w El Florido. Jest to „oaza spokoju” we wschodniej części miasta, a nazywamy ją tak, ponieważ w 2022 roku odnotowano tu „tylko” 92 morderstwa. To [dzieło](#) znajduje się na obszarze osiedli rodzin pracujących w „maquilas” i tam salezjanie rozwinęli dużą i złożoną placówkę, na którą

składają się cztery instytucje: **dom księdza Bosko** (dom dla kobiet i dzieci, działający od grudnia 2021 roku), **szkoła księdza Bosko** (szkoła, do której uczęszcza 200 uczniów, zarówno chłopców, jak i dziewcząt, uczęszczających do szkoły podstawowej), **oratorium – centrum młodzieżowe** (które przyjmuje dzieci, grupy młodzieżowe, zawodnicy ligi piłki nożnej i koszykówki, zespół baletu folklorystycznego, warsztaty), **kaplica św. Jana Bosko** (oferuje posługę liturgiczną, z dużym liczbą rodzin i dzieci uczęszczających na katechezę). Razem instytucje te tworzą centrum integracji dla lokalnej społeczności, będąc przestrzenią dla różnych osób (migrantów, dzieci, młodzieży, rodzin), która daje możliwość realizacji misji salezjańskiej, odpowiadając na potrzeby społeczne. Aby zrealizować potrzeby tego **wielkiego dzieła społecznego**, **salezianie** współpracują poprzez umowy o współpracy z różnymi organizacjami cywilnymi i rządowymi oraz poprzez zawieranie umów z agendami Organizacji Narodów Zjednoczonych (UNHCR, IOM, UNICEF); współpracują również z wielką otwartością i elastycznością z innymi instytucjami, które zapewniają wsparcie i pomoc w dziedzinie zdrowia i edukacji.

„[Stołówka Salezjańska](#)” jest dziełem pomocy społecznej, w ramach którego działają dwie instytucje (stołówka i dom dla migrantów), które z kolei świadczą szeroką gamę usług na rzecz beneficjentów. [Dzieło](#) salezjańskie [znajduje się](#) w północno-środkowej części miasta Tijuana. Jego początki sięgają 1999 roku, ale już wcześniej w biurach projektu salezjańskiego oferowano „tacos”. W latach 2007-2008 powstał osobny budynek, w którym obecnie prowadzona jest cała działalność: jest to troska o imigrantów znajdujących się w trudnej sytuacji (deportowanych/repatriantów, obcokrajowców ze środkowego i południowego Meksyku), bezdomnych, osoby starsze, ubogie lub skrajnie ubogie rodziny oraz głodnych mężczyzn, kobiety i dzieci.

Wśród wielu oferowanych usług znajdują się śniadania (od 900 do 1200 dziennie), rozmowy telefoniczne za granicę (25 dziennie), prysznice (do 150 dziennie, trzy razy w tygodniu), strzyżenie, dostarczanie żywności ubogim rodzinom (3-5 dziennie), oferowanie zmiany odzieży (do 150 dziennie, trzy razy w tygodniu), pomoc medyczna (40-60 dziennie), porady prawne dotyczące kwestii migracyjnych (8-20 dziennie), pomoc psychologiczna, wsparcie emocjonalne, warsztaty zapobiegania przemocy wobec kobiet, warsztaty (grafika, mozaika bizantyjska, *alebrijes* i *piñatas*, warsztaty radiowe itp.), formalna i nieformalna wymiana pracy (8-20 dziennie), kontakty z ośrodkami rehabilitacyjnymi. Działalność „Stołówki Salezjańskiej” i schroniska jest wspierana przez codzienną pomoc wolontariuszy (lokalnych, krajowych i międzynarodowych) w różnych formach, czasach, co rozwija wielką otwartość na współpracę między instytucjami.



Zaangażowanie salezjanów w ten wielki **Projekt Salezjański Tijuana** ma fundamentalne znaczenie, ponieważ miasto wciąż się rozwija, jest miastem granicznym, w którym mieszka najwięcej osób w sytuacjach mobilności i migracji; mówić o Tijuanie jako o granicy to mówić o **najczęściej przekraczanej granicy lądowej na świecie**. W ciągu roku przez tę granicę przejeżdża ponad 20 milionów pojazdów i ponad 60 milionów osób wjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Migracja pozostaje bardzo aktualną kwestią. W tym przygranicznym mieście, gdzie jest tak wielu migrantów, pojawiają się problemy związane z handlem ludźmi, zaangażowaniem w świat sprzedaży i konsumpcji narkotyków. Miasto Tijuana nadal oferuje duże możliwości spełnienia marzeń, z szeroką gamą miejsc pracy, ale jest też miastem o wysokim poziomie przestępczości, jednym z najbardziej brutalnych w kraju.

Bez wątpienia migranci, dzieci, młodzież i rodziny szukają w

Projekcie Salezjańskim Tijuana pomocy i nadziei w budowaniu swojej przyszłości. Misja salezjańska w Tijuanie pozostaje miejscem, gdzie marzenia księdza Bosko i realizacja charyzmatu Rodziny Salezjańskiej mogą się urzeczywistnić.

Obecność salezjanów w Tijuanie można śledzić również na portalach społecznościowych: [Facebook](#), [Twitter](#), [Instagram](#), [Youtube](#).

Agustín NOVOA LEYVA, sdb
dyrektor Domu Salezjańskiego Tijuana, Meksyk



Ksiądz Bosko i jego codzienne krzyże

W życiu księdza Bosko były obecne wielkie cierpienia, ale znosił je z heroiczną pokorą i cierpliwością. Chcemy mówić jednak o codziennych krzyżach, bardziej przyziemnych niż tamte, ale nie mniej ciężkich. Są to ciernie, które napotykał na swojej drodze na każdym kroku, a właściwie ciernie, które kłuły jego prawe sumienie i wrażliwe serce, które mogłyby zniechęcić każdą osobę mniej cierpliwą od niego. Podamy tylko kilka przykładów trudności, głównie natury finansowej, które musiał znosić z winy innych.

Pisząc do ks. Michała Rua 25 kwietnia 1876 roku z Rzymu, napisał między innymi: „Ile rzeczy, ile wagoników już zrobionych i ile w trakcie tworzenia. Wyglądają jak bajki!”. Słowo „wagoniki” to piemoncki termin używany przez księdza Bosko na określenie udręk ze strony innych, które przyniosły

mu poważne i niespodziewane ciężary, których nie był przyczyną, ale ofiarą.

Trzy ważne przypadki

Właściciel fabryki makaronu, niejaki Luigi Succì z Turynu, człowiek znany z działalności charytatywnej, pewnego dnia poprosił księdza Bosko o użyczenie mu swojego podpisu przy transakcji bankowej, mającej na celu wypłacenie 40 000 lirów. Ponieważ był to człowiek bogaty, od którego otrzymał wiele korzyści, ksiądz Bosko zgodził się na to. Jednak trzy dni później Succì zmarł, weksel stracił ważność, a ksiądz Bosko wysłał do spadkobierców wiadomość o zobowiązaniu zmarłego.

Kard. Jan Cagliero zaświadcza: „Byliśmy na obiedzie, kiedy wszedł ksiądz Rua i powiedział księdzu Bosko, że spadkobiercy nie wiedzą ani nie chcą wiedzieć o wekslach. Siedziałem u boku księdza Bosko. Jadł zupę i widziałem, że między jedną a drugą łyżką (pamiętajmy, że był styczeń i refektarz nie miał ogrzewania), krople potu spływały z jego czoła na talerz, ale bez oddechu i bez przerywania skromnego posiłku».

Nie było sposobu, aby zmienić zdanie spadkobierców, a ksiądz Bosko musiał za to zapłacić. Dopiero po około dziesięciu latach otrzymał z powrotem prawie całą sumę, którą zabezpieczył swoim podpisem.

Inne dzieło miłosierdzia również kosztowało go drogo dzięki szykanom, jakie mu wyrządzano. Niejaki Giuseppe Rua z Turynu wynalazł urządzenie, dzięki któremu można było podnosić monstrancję nad tabernakulum w kościele, a następnie opuszczać ją z powrotem na ołtarz jednocześnie opuszczając i podnosząc krzyż. Pozwoliłoby to uniknąć ryzyka, na jakie narażony był kapłan wspinający się po drabinie, aby wykonać tę czynność. To naprawdę wydawało się prostym i bezpiecznym sposobem wystawienia Najświętszego Sakramentu. Ksiądz Bosko przesłał projekty do Świętej Kongregacji Obrzędów, polecając tę inicjatywę. Kongregacja jednak nie zaakceptowała wynalazku i nie chciała nawet zwrócić projektów, uzasadniając to praktyką stosowaną w takich przypadkach. W końcu zrobiono dla niego

wyjątek, aby uwolnić go od poważniejszych szykan. Jednak pan Rua, widząc niemałe straty w swojej branży, obwinił za nie księdza Bosko, wytoczył mu proces i zażądał, aby sąd zobowiązał go do zapłacenia wysokiego odszkodowania. Na szczęście później okazało się, że sędzia był zupełnie innego zdania. Jednak w międzyczasie, podczas długiego procesu sądowego, cierpienia księdza Bosko były olbrzymie.

Trzecia szykana miała swoje źródło w działalności charytatywnej księdza Bosko. Zimą 1872-1873 roku ksiądz Bosko zorganizował specjalną zbiórkę. Zima ta była szczególnie ciężka, a społeczeństwo miało wiele trudności finansowych. Ksiądz Bosko, aby zdobyć środki na utrzymanie swojego dzieła na Valdocco, w którym mieszkało wówczas około 800 chłopców, napisał list wysłany w zaklejonej kopercie do potencjalnych ofiarodawców, w którym zapraszał ich do kupowania losów po dziesięć lirów jako jałmużny i do wzięcia udziału w loterii, w której do wygrania była cenna reprodukcja *Madonny z Foligno* Raffaela.



Krzyże zdobiące kaplicę Pinardi

Władze publiczne dostrzegły w tej inicjatywie naruszenie prawa, które zabraniało organizowania publicznych loterii i pozwały księdza Bosko. Ten, zapytany, zaprotestował, że loteria nie miała charakteru spekulacyjnego, ale polegała na zwykłym apelu o dobroczynność obywatelską, któremu towarzyszył drobny upominek. Sprawa ciągnęła się przez długi czas i zakończyła się dopiero w 1875 roku wyrokiem Sądu Apelacyjnego, który skazał „księdza rycerza Jana Bosko” na wysoką grzywnę za naruszenie prawa o loterii. Chociaż nie było wątpliwości, że cel, który sobie wyznaczył, był godny pochwały, jego dobra wiara nie mogła go zwolnić z kary, ponieważ przedmiot sprawy był wystarczający do stwierdzenia naruszenia prawa i również dlatego, że „mógł on przekroczyć cel, który zamierzał

osiągnąć”!

Ten wyrok skłonił księdza Bosko do podjęcia ostatecznej próby obrony. Zwrócił się do króla Wiktora Emanuela II, prosząc o ułaskawienie i o pomoc dla swoich młodzieńców, na których spadłyby konsekwencje wyroku. Suweren łaskawie skinął głową, udzielając prawa łaski. Ułaskawienie nastąpiło w czasie, kiedy ksiądz Bosko był między innymi zarzucony wydatkami związanymi z pierwszą wyprawą salezjańskich misjonarzy do Ameryki. A w międzyczasie było jeszcze wiele innych obaw!

Chociaż ksiądz Bosko, dla zachowania spokoju, zawsze starał się unikać sporów w sądzie, to jednak musiał je znosić, tylko czasami uzyskując pozytywny dla siebie wyrok. „*Summum jus summa iniuria*” – powiedział Cyцерon, co oznacza, że zbytnia surowość w osądzaniu jest często wielką niesprawiedliwością.

Rada świętego

Ksiądz Bosko tak bardzo zraził się do procesów i sporów, że w swoim tzw. *Testamencie duchowym* pozostawił zapis:

„Osoby z zewnątrz trzeba tolerować, znosić krzywdy, zamiast dochodzić do procesowania się.

Z władzami cywilnymi i kościelnymi niech się cierpi tyle, ile można, uczciwie, ale niech nie dochodzi się do procesów przed trybunałami cywilnymi. Ponieważ, mimo poświęceń i wszelkiej dobrej woli, trzeba czasem znosić procesy i spory, radzę i zalecam, aby spór został przekazany jednemu lub dwóm arbitrom z pełnymi uprawnieniami, aby skierować sprawę do jakiegokolwiek rozwiązania.

W ten sposób ratuje się sumienia i doprowadza się do końca sprawy, które zwykle są bardzo długie i kosztowne, i w których trudno jest zachować pokój i chrześcijańską miłość”.

Zrozumiałem, co przeżywał ksiądz Bosko

Dzień po uroczystości księdza Bosko doświadczyłem silnego wzruszenia. Po dokładnej kontroli przekroczyłem próg Zakładu Karnego dla [Nieletnich Ferrante Aporti w Turynie](#), który kiedyś nazywał się La Generala.

Na jednej ze ścian znajduje się duża tablica przypominająca o wizytach księdza Bosko u młodych ludzi w więzieniu. Ileż to razy, z kieszeniami swojej połatanej sutanny pełnymi owoców, czekoladek i tytoniu, przechodził przez ciężkie drzwi, takie jak te, , aby wejść do Senato, Correzionale, Torri, a potem tutaj, do La Generala, aby odwiedzić swoich „przyjaciół”, młodych więźniów. Mówił o wartości i godności każdej osoby, ale często, kiedy wracał, wszystko było zniszczone. To, co wydawało się rodzącymi się przyjaźniami, umierało. Twarze znów stały się twarde, sarkastyczne głosy syczały bluźnierstwa. Ksiądz Bosko nie zawsze potrafił przewyciężyć swoje przygnębienie. Pewnego dnia wybuchnął płaczem. W ponurym pokoju zapanowała chwila konsternacji. „Dlaczego ten ksiądz płacze?” – zapytał ktoś. „Bo nas kocha. Nawet moja matka by płakała, gdyby mnie tu zobaczyła”.

Wpływ tych wizyt na jego duszę był tak wielki, że obiecał Panu, że zrobi wszystko, aby chłopcy nie byli tam wysyłani. W ten sposób powstało oratorium i system prewencyjny.

Wiele rzeczy się zmieniło. Synowie księdza Bosko nie porzucili drogi wytyczonej przez Ojca. Tradycją jest, że tutejsi kapelani są salezjanami. Wśród „historycznych” kapelanów jest ukochany ks. Domenico Ricca, który w zeszłym roku przeszedł na emeryturę po ponad 40 latach służby. Jego miejsce zajął inny salezjanin, ks. Silvano Oni, a nowicjusze salezjańscy, pod kierunkiem mistrza nowicjatu, co tydzień spotykają się z młodymi więźniami zakładu karnego w ramach inicjatywy zwanej

„podwórkiem za kratami”. Wszyscy więźniowie są dużo młodszy od nowicjuszy księdza Bosko. A zdecydowana większość z nich nie ma żadnych krewnych.

Dlatego my, salezjanie, tak bardzo kochamy młodzież

Podobnie jak ksiądz Bosko, pozwoliłem przemówić sercu. Byli tam również wychowawcy, którzy na co dzień towarzyszą tym młodym ludziom. Pozdrawiałem wszystkich, w tym wielu młodych obcokrajowców. Czułem, że komunikacja jest możliwa. Wcześniej trzech nowicjuszy przedstawiło krótką scenkę z życia księdza Bosko. Następnie oddali mi głos, a także dali młodym ludziom możliwość zadania mi trzech lub czterech pytań. I tak też się stało. Pytali mnie, kim jest dla mnie ksiądz Bosko, dlaczego jestem salezjaninem, jak to jest żyć tym, czym żyję i dlaczego przyszedłem się z nimi spotkać.

Opowiedziałem im o sobie, o swoim pochodzeniu i narodowości. „Jestem Hiszpanem, urodzonym w Galicji, synem rybaka. Studiowałem teologię i filozofię, ale o wiele więcej wiem o rybołówstwie, ponieważ nauczył mnie tego mój ojciec. Zdecydowałem się zostać salezjaninem 43 lata temu, chciałem zostać lekarzem, ale wtedy zrozumiałem, że ksiądz Bosko powołuje mnie do opieki nad duszami najmłodszych. Bo nie ma młodzieży dobrej i złej, tylko młodzież, która miała mniej, a jak mówił nasz święty, w każdym młodym człowieku, nawet w tym najbardziej nieszczęśliwym, jest punkt dobra, a podstawowym obowiązkiem wychowawcy jest szukanie tego punktu, czułej struny tego serca, i sprawienie, aby życie rozkwitło. Dlatego my, salezjanie, tak bardzo kochamy młodych ludzi. Wszyscy możemy popełniać błędy, ale jeśli uwierzycie w siebie, jeśli zaufacie swoim wychowawcom, wyjdziecie na tym lepiej. Moim marzeniem jest spotkać się z wami wszystkimi pewnego dnia na Valdocco, razem z młodymi ludźmi, których witałem wczoraj w święto naszego Świętego”.

Podczas obiadu pewien młody człowiek zapytał mnie, czy może zadać mi pytanie na osobności. Odeszliśmy trochę od dużej grupy, żeby nikt nam nie przeszkodził. Zapytał mnie wprost:

„Po co tu jestem?”. Odpowiedziałem mu: „Szczepnie wierzę, że po nic i po wiele. Po nic, bo więzienie, zamknięcie nie może być celem ani miejscem docelowym, tylko miejscem przejścia. Ale – dodałem – myślę, że to zrobi dla ciebie wiele dobrego, ponieważ pomoże ci zdecydować, że nie chcesz już tu wracać, że masz możliwość lepszej przyszłości, że po kilku miesiącach tutaj istnieje możliwość wyjazdu do jednej ze wspólnot, które mamy my, salezianie, na przykład w Casale, niedaleko stąd...”.

Gdy tylko to powiedziałem, młody człowiek dodał, nie dając mi skończyć: „Chcę tego, potrzebuję tego, ponieważ byłem w złym miejscu i ze złymi ludźmi”.

Rozmawialiśmy. Oni rozmawiali. I zdałem sobie sprawę, jak prawdziwe jest to, że – jak powiedział ksiądz Bosko – w sercu każdego młodego człowieka zawsze jest ziarno dobra. Ten młody człowiek i wielu innych, których spotkałem, są całkowie „do uratowania”, jeśli tylko da się im odpowiednią szansę po popełnionych błędach.

Ponownie pozdrowiłem tych młodych ludzi, każdego z osobna. Pozdrawialiśmy się z wielką serdecznością. Ich spojrzenia były czyste, ich uśmiechy były uśmiechami młodych ludzi pokonanych przez życie, młodych ludzi, którzy popełnili błędy, ale pełnych życia. W wychowawcach dostrzegłem wielkie poczucie powołania. Podobało mi się to.

Pod koniec ustalonego czasu pożegnałem się, a jeden z nich podszedł do mnie i powiedział: „Kiedy wrócisz?”. Byłem poruszony. Uśmiechnąłem się i powiedziałem mu: „Następnym razem, kiedy mnie zaprosicie, będę tutaj, a w międzyczasie będę czekał na was, jak ksiądz Bosko, na Valdocco”.

To jest to, czego doświadczyłem wczoraj.

Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, przyjaciele charyzmatu księdza Bosko, tak jak wczoraj, tak i dzisiaj można dotrzeć do serca każdego młodego człowieka. Nawet w największych trudnościach można się poprawić, można się zmienić, aby żyć

uczciwie. Ksiądz Bosko wiedział o tym i pracował nad tym przez całe swoje życie.

Święty Franciszek Salezy. *Da mihi animas* (3/8)

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

„DA MIHI ANIMAS” ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO (3/8)

Przede wszystkim należy wyjaśnić, co oznacza zapal duszpasterski: „Zapal nie oznacza jedynie zaangażowania, zapracowania: wyraża on całkowite skupienie, niepokój i swego rodzaju trud doprowadzenia każdego człowieka do zbawienia, za wszelką cenę, wszelkimi środkami, poprzez nieustrudzone poszukiwanie ostatnich i najbardziej opuszczonych duszpastersko”.

Często, gdy słyszy się o zapale duszpasterskim, przychodzą na myśl postacie odznaczające się dużą aktywnością, hojne w dawaniu siebie innym, ożywione miłością, która czasem nie ma nawet „czasu na jedzenie”. Franciszek był jedną z tych postaci, całkowicie oddaną dobru dusz w swojej diecezji i poza nią. Swoim przykładem daje nam jednak głębsze przesłanie: jego życie *da mihi animas* wypływa z troski o swoje życie wewnętrzne, o modlitwę, o bezwarunkowe oddanie się Bogu. To zatem dwa oblicza jego zapalu chcemy wydobyć z jego życia i pism.

Kiedy urodził się Franciszek, zakończył się właśnie Sobór Trydencki, który wezwał biskupów do uważniejszej i

wielkodusznej troski o swoje diecezje na polu duszpasterskim, troski złożonej przede wszystkim z faktu zamieszkania na terenie diecezji, obecności wśród ludu, nauczania duchowieństwa poprzez tworzenie seminariów, częste wizytacje parafii, kształcenie proboszczów, rozpowszechnianie katechizmu jako narzędzia ewangelizacji najmłodszych i nie tylko... Cały szereg środków mających na celu przywrócenie biskupom i kapłanom świadomości ich tożsamości jako pasterzy w trosce o dusze.

Franciszek potraktował poważnie te wezwania, do tego stopnia, że stał się, obok św. Karola Boromeusza, wzorem **biskupa-pasterza**, całkowicie oddanego swojemu ludowi, jak sam powiedział, wspominając swoją konsekrację biskupią: „W tym dniu Bóg zabrał mnie od siebie, aby wziąć mnie dla siebie i w ten sposób dać mnie ludziom, co oznacza, że przekształcił mnie z tego, czym byłem dla siebie, w to, czym powinienem być dla nich”.

Franciszek, prezbiter przez dziewięć lat i biskup przez kolejne dwudzieścia, żył pod sztandarem tego całkowitego oddania się Bogu i braciom. Pod koniec 1593 roku, w kilka dni po święceniach kapłańskich, wygłosił słynną mowę, zwaną „obroną” ze względu na jej treść i zapał, z jakim została wygłoszona.

W następnym roku zaoferował się jako „misjonarz” w Chiablese i wyruszył uzbrojony w mocną „linę”

„Modlitwa, jałmużna i post to trzy części składające się na linę, którą wróg z trudem zrywa. Z łaską Boską postaramy się związać nią tego wroga”.

Głosi kazania w po zakończeniu nabożeństw protestanckich w kościele św. Hipolita, w Thonon.

Jego apostolat w Chiablese na początku polega na kontakcie z ludźmi: uśmiecha się, rozmawia, wita, zatrzymuje się, pyta... Jest przekonany, że mury nieufności można przełamać tylko relacjami przyjaźni i sympatii. Jeśli potrafi sprawić, że

będzie kochany, wszystko będzie łatwiejsze i prostsze.
„Jestem śmiertelnie zmęczony” – pisze do swojego biskupa, ale nie poddaje się.

Uwielbia odmawiać **Różaniec** codziennie, nawet późno w nocy, a gdy obawia się zasnąć ze zmęczenia, odmawia go stojąc lub spacerując.

Doświadczenie misyjne Franciszka w Chiablese zostało definitywnie przerwane pod koniec 1601 roku, ponieważ musiał pojechać do Paryża, aby zająć się problemami diecezji i pozostał tam przez dziewięć długich miesięcy.

Ze względu na zobowiązania polityczne i przyjaźń z wieloma osobami, często bywał na dworze i to właśnie tam Franciszek odkrył wielu mężczyzn i kobiet chętnych do podążania za Panem. Tu narodziła się idea tekstu, który w zwięzłej i praktycznej formie streszczałby zasady życia wewnętrznego i ułatwiał jego zastosowanie dla wszystkich klas społecznych. I tak od tego roku Święty zaczął zbierać pierwsze materiały, które później przyczynią się do napisania *Filotei*.

Po powrocie z Paryża dociera do niego wiadomość o śmierci drogiego biskupa. Do swojej konsekracji biskupiej przygotowuje się poprzez dwa tygodnie milczenia i modlitwy.

Od razu czuje ciężar nowego zadania:

„Nie uwierzysz, jak bardzo czuję się osaczony i obciążony tym wielkim i trudnym ciężarem”.

Podsumowując, zapał Franciszka w ciągu 20 lat, które przeżyje jako biskup, przejawia się przede wszystkim w tych obszarach:

Odwiedza parafie i klasztory, aby poznać swoją diecezję: stopniowo odkrywa jej wady i ograniczenia, nawet poważne, a także piękno, hojność i dobre serce wielu, wielu ludzi. Aby odwiedzić parafie, długo przebywa poza Annecy: „Wyjeżdżam stąd za dziesięć dni i będę kontynuował wizytę duszpasterską przez całe pięć miesięcy w wysokich górach, gdzie ludzie czekają na mnie z wielką czułością”; „Każdego wieczoru, gdy udaję się na

spoczynek, nie mogę już poruszyć ani ciała, ani ducha, tak bardzo czuję się zmęczony we wszystkich kończynach. Jednak każdego ranka stwierdzam, że jestem bardziej sprężysty niż kiedykolwiek". Przede wszystkim słuca swoich kapłanów i zachęca ich do wiernego przeżywania swojego powołania.

Apostolstwo pióra: *Opera Omnia* Franciszka składa się z 27 potężnych tomów... Można się zastanawiać, jak człowiek mógł napisać tak wiele. Ile wysiłku, ile czasu skradzionego ze snu, z odpoczynku!

Wszystkie strony, które wyszły spod jego pióra, są konsekwencją jego pasji do dusz, jego wielkiego pragnienia, by zanieść Boga wszystkim, których spotkał, nie wyłączając nikogo.

Założenie Zakonu Wizytek

W 1610 roku narodziła się nowa rzeczywistość: trzy kobiety (baronowa de Chantal, Jacqueline Favre i Charlotte de Bréchard) dały życie nowej formie życia zakonnego, składającego się wyłącznie z modlitwy i miłości. Inspiracją dla nich był ewangeliczny obraz nawiedzenia Matki Bożej przez jej kuzynkę Elżbietę.

Drugim aspektem jego gorliwości jest **dbałość o życie duchowe**.

Kardynał Karol Borromeusz w liście do duchowieństwa napisał:

„Czy sprawujesz opiekę nad duszami? Nie zaniedbuj za to troski o siebie i nie oddawaj się innym do tego stopnia, że nic nie zostaje z ciebie dla siebie”.

Wrócił do domu wyczerpany i potrzebujący „ponownej regeneracji mojego biednego ducha. Wyruszyłem w drogę, aby zrobić kompetną rewizję siebie i umieścić wszystkie kawałki mojego serca z powrotem na miejscu”.

„Po powrocie z wizyty, kiedy chciałem dobrze przyjrzeć się mojej duszy, zrobiło mi się jej żal: stwierdziłem, że jest tak cienka i rozpięta, że wyglądała jak śmierć. Podejmuję się tego wyzwania! Przez cztery czy pięć miesięcy nie miała prawie chwili oddechu. Pozostanę przy niej przez najbliższą zimę i

postaram się ją dobrze traktować”.



S. Franciszka Salezego i św. Franciszka de Chantal. Witraż, kościół św. Maurycego w Thorens, Francja

W *Filotei* napisał:

„Zegarek, jakkolwiek dobry by nie był, musi być nakręcony i nastawiony przynajmniej dwa razy dziennie, rano i wieczorem, a także, przynajmniej raz w roku, musi być całkowicie rozebrany, aby usunąć nagromadzoną rdzę, wyprostować skrzywione części i wymienić te, które są zbyt zużyte.

To samo musi czynić ten, kto poważnie troszczy się o swoje serce; musi je załadować w Bogu, wieczorem i rano, za pomocą ćwiczeń wskazanych powyżej; musi też wielokrotnie zastanawiać się nad swoim stanem, prostować go i naprawiać; wreszcie musi przynajmniej raz w roku rozebrać swoje serce i dokładnie sprawdzić jego wszystkie części, to jest wszystkie swoje uczucia i namiętności, aby naprawić wszystkie wady, które w nim odkryje.

Zbliża się Wielki Post i do przyjaciela pisze ten wymowny list:

„Zamierzam poświęcić ten Wielki Post na przestrzeganie obowiązku zamieszkania w mojej „katedrze” i na uporządkowanie nieco mojej duszy, która cała jest jakby oderwana z powodu obciążeń, jakim została poddana. To jak zepsuty zegar: trzeba go rozebrać, kawałek po kawałku, i po dobrym wyczyszczeniu i naoliwieniu trzeba złożyć go z powrotem, aby wybijał właściwą godzinę”.

Aktywność Franciszka idzie w parze z troską o jego życie wewnętrzne; jest to wielkie przesłanie dla nas dzisiaj, abyśmy nie stali się suchymi, a więc bezużytecznymi gałęziami!

Podsumowując.

„Poświęciłem moje życie i moją duszę Bogu i jego Kościołowi:

jakie to ma znaczenie, że muszę sobie sprawić niewygodę, gdy chodzi o pozyskanie jakiejś korzyści dla zdrowia dusz?”.

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)
